

**STAR  
WARS™**

ESKADRA ŁOTRÓW  
TOM I CYKLU X-WINGI



**STAR  
WARS**™

ESKADRA ŁOTRÓW

TOM I CYKLU X-WINGI

---

MICHAEL A. STACKPOLE

TŁUMACZENIE  
MACIEJ SZYMAŃSKI

Tytuł oryginału: Star Wars. Rogue Squadron  
Projekt graficzny okładki: Scott Biel  
Ilustracja na okładce: Dominik Mayer  
Redakcja: Magdalena Stachowicz, Magdalena Kozłowska  
Korekta: Halina Lisińska, Renata Kruk  
DTP: Paweł K. Janas

© & TM 2026 Lucasfilm Ltd. All rights reserved.

Wydawca:

Wydawnictwo Olesiejuk an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

Dane do kontaktu:

Wydawnictwo Olesiejuk, an imprint of Dressler Dublin sp. z o.o.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 00

wydawnictwo@dressler.com.pl

www.wydawnictwo-olesiejuk.pl

Dystrybucja:

Dressler Dublin sp. z o.o.

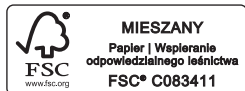
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. (+48 22) 733 50 31/32

e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl

www.dressler.com.pl

Druk: CPI Moravia Books



*Star Wars. Eskadra Łotrów* to fikcja literacka. Wszystkie nazwy, miejsca i wydarzenia powstały w wyobraźni autora, a jakiegokolwiek podobieństwo do miejsc, zdarzeń i osób, żywych lub zmarłych, jest całkowicie przypadkowe.

Poprzednie wydania książki ukazały się nakładem Wydawnictwa Amber.

# STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



**ZANIM POWSTAŁA REPUBLIKA**  
37 000–25 000 LAT PRZED WYDARZENIAMI  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**25 793** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ŚWIT JEDI. W NICOŚĆ



**STARA REPUBLIKA**  
5000–67 LAT PRZED WYDARZENIAMI  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

ZAGINIONE PLEMIE SITHÓW

**3954** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. REVAN

**3650** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

STARA REPUBLIKA. OSZUKANI  
CZERWONE ŻNIWA  
STARA REPUBLIKA. FATALNY SOJUSZ  
STARA REPUBLIKA. ZAGŁADA

**1032** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

BŁĘDNY RYCERZ  
DARTH BANE. DROGA ZAGŁADY  
DARTH BANE. ZASADA DWÓCH  
DARTH BANE. DYNASTIA ZŁA



**NARODZINY IMPERIUM**  
67–0 LAT PRZED WYDARZENIAMI  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**67** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DARTH PLAGUEIS

**33** LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MASKA KŁAMSTW  
DARTH MAUL. ŁOWCA Z MROKU

**32** LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**MROczne WIDMO**  
EPIZOD I

PLANETA ŻYCIA  
POZA GALAKTYKĘ  
NADCHODZĄCA BURZA

**22** LATA PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**ATAK KLONÓW**  
EPIZOD II

**22–19** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**WOJNY KLONÓW**

WOJNY KLONÓW. DZIKA PRZESTRZEŃ  
WOJNY KLONÓW. ŻADNYCH JEŃCÓW

WOJNY KLONÓW. GAMBIT: MISJA NA LANTEEB  
WOJNY KLONÓW. GAMBIT: OBLĘŻENIE

KOMANDOSI REPUBLIKI. BEZPOŚREDNI KONTAKT  
KOMANDOSI REPUBLIKI. POTRÓJNE ZERO  
KOMANDOSI REPUBLIKI. PRAWDZIWE BARWY  
KOMANDOSI REPUBLIKI. ROZKAZ 66

WOJNY KLONÓW. PUNKT PRZEŁOMU  
WOJNY KLONÓW. SPISEK NA CESTUSIE  
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR I. CHIRURDZY POŁOWI  
WOJNY KLONÓW. MEDSTAR II. UZDROWICIELKA JEDI  
WOJNY KLONÓW. PRÓBA JEDI  
YODA. MROczne SPOTKANIE  
LABIRYNT ZŁA

**19** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

**ZEMSTA SITHÓW**  
EPIZOD III

KENOBI  
CZARNY LORD. NARODZINY DARTHA VADERA  
KOMANDOSI IMPERIUM. LEGION 501

NOCE CORUSCANT 1. POGROM JEDI  
NOCE CORUSCANT 2. ALEJA CIENI  
NOCE CORUSCANT 3. ŚCIEŻKI MOCY

OSTATNI JEDI

**10** LAT PRZED WYDARZENIAMI STAR WARS. NOWA NADZIEJA

HAN SOLO. RAJSKA PUŁAPKA  
HAN SOLO. GAMBIT HUTTÓW  
HAN SOLO. ŚWIT REBELII

LANDO CALRISSIAN I MYŚLOHARFA SHARÓW  
LANDO CALRISSIAN I OGNIOWICHER OSEONA  
LANDO CALRISSIAN I GWIAZDOGROTA THONBOKA

HAN SOLO NA KRAŃCU GWIAZD  
ZEMSTA HANA SOLO  
HAN SOLO I UTRACONA FORTUNA

SZTURMOWCY ŚMIERCI  
MOC WYZWOLONA

# STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



## ERA REBELII

0–5 LAT PO WYDARZENIACH  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

GWIAZDA ŚMIERCI  
MROCZNE GRY

0

### NOWA NADZIEJA EPIZOD IV

OPOWIEŚCI Z KANTYNY MOS EISLEY  
OPOWIEŚCI Z IMPERIUM  
OPOWIEŚCI Z NOWEJ REPUBLIKI  
SKOK MILLENIUM  
POŚLUSZEŃSTWO  
RĘKA SPRAWIEDLIWOŚCI  
RUINY DANTOOINE  
SPOTKANIE NA MIMBAN

3

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

### IMPERIUM KONTRATAKUJE EPIZOD V

OPOWIEŚCI ŁOWCÓW NAGRÓD  
CIEŃ IMPERIUM

4

LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

### POWRÓT JEDI EPIZOD VI

OPOWIEŚCI Z PAŁACU JABBY

MANDALORIAŃSKA ZBROJA  
SPISEK XIZORA  
POLOWANIE NA ŁOWCĘ

PAKT NA BAKURZE  
LUKE SKYWALKER I CIEŃ MINDORA



## NOWA REPUBLIKA

5–25 LAT PO WYDARZENIACH  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

X-WINGI. ESKADRA ŁOTRÓW  
X-WINGI. RYZYKO WEDGE'A  
X-WINGI. PUŁAPKA KRYTOSA  
X-WINGI. WOJNA O BACTĘ  
X-WINGI. ESKADRA WIDM  
X-WINGI. ŻELAZNA PIĘŚĆ  
X-WINGI. ROZKAZ SOLO

ŚLUB KSIĘŻNICZKI LEII  
ZJAWA Z TATOOINE

DZIEDZIC IMPERIUM  
CIEMNA STRONA MOCY  
OSTATNI ROZKAZ

X-WINGI. ZEMSTA ISARD

W POSZUKIWANIU JEDI  
UCZEŃ CIEMNEJ STRONY  
WŁADCY MOCY

JA, JEDI  
DZIECI JEDI  
MIECZ CIEMNOŚCI  
PLANETA ZMIERZCHU  
X-WINGI. MYŚLIWCE ADUMARU  
KRYSTAŁOWA GWIAZDA

PRZED BURZĄ  
TARCZA KŁAMSTW  
PRÓBA TYRANA

NOWA REBELIA

ZASADZKA NA KORELII  
NAPAŚĆ NA SELONII  
ZWYCIĘSTWO NA CENTERPOINT

WIDMO PRZESZŁOŚCI  
WIZJA PRZYSZŁOŚCI

PLAGA  
ROZBITKOWIE Z NIRAUAN

SPADKOBIERCY MOCY  
AKADEMIA CIEMNEJ STRONY  
ZAGUBIENI  
MIECZE ŚWIETLE  
NAJCIEMNIEJSZY RYCERZ  
OBLĘŻENIE AKADEMII JEDI

# STAR WARS LEGENDY – CHRONOLOGIA



## NOWA ERA JEDI

25–40 LAT PO WYDARZENIACH  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

WEKTOR PIERWSZY  
MROCZNY PRZYPIŁYW I. SZTURM  
MROCZNY PRZYPIŁYW II. INWAZJA  
AGENCI CHAOSU I. PRÓBA BOHATERA  
AGENCI CHAOSU II. ZMIERZCH JEDI  
PUNKT RÓWNOWAGI  
OSTRZE ZWYCIĘSTWA I. PODBÓJ  
OSTRZE ZWYCIĘSTWA II. ODRODZENIE  
GWIAZDA PO GWIEZDZIE  
MROCZNA PODRÓŻ  
LINIE WROGA I. POWRÓT REBELII  
LINIE WROGA II. TWIERDZA REBELII  
ZDRAJCA  
SZLAK PRZEZNACZENIA  
HERETYK MOCY I. RUINY IMPERIUM  
HERETYK MOCY II. UCHODŹCA  
HERETYK MOCY III. SPOTKANIE PO LATACH  
OSTATNIE PROROCTWO  
JEDNOCZĄCA MOC

35 LAT PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

MROCZNE GNIAZDO I. WŁADCA DWUMYŚLNYCH  
MROCZNE GNIAZDO II. NIEWIDZIALNA KRÓLOWA  
MROCZNE GNIAZDO III. WOJNA ROJÓW



## DZIEDZICTWO

40+ LAT PO WYDARZENIACH  
STAR WARS. NOWA NADZIEJA

DZIEDZICTWO MOCY. ZDRADA  
DZIEDZICTWO MOCY. BRATERSTWO KRWI  
DZIEDZICTWO MOCY. NAWAŁNICA  
DZIEDZICTWO MOCY. WYGNANIE  
DZIEDZICTWO MOCY. POŚWIĘCENIE  
DZIEDZICTWO MOCY. PIEKŁO  
DZIEDZICTWO MOCY. FURIA  
DZIEDZICTWO MOCY. OBJAWIENIE  
DZIEDZICTWO MOCY. NIEZWYCIĘŻONY  
ROZDROŻA CZASU  
ODPIŁYW  
SOKÓŁ MILLENNIUM

43 LATA PO WYDARZENIACH STAR WARS. NOWA NADZIEJA

PRZEZNACZENIE JEDI: WYGNANIEC  
PRZEZNACZENIE JEDI: OMEN  
PRZEZNACZENIE JEDI. OTCHŁAŃ  
PRZEZNACZENIE JEDI. ODWET  
PRZEZNACZENIE JEDI. SOJUSZNICZY  
PRZEZNACZENIE JEDI. WIR  
PRZEZNACZENIE JEDI. WYROK  
PRZEZNACZENIE JEDI. HEGEMONIA  
PRZEZNACZENIE JEDI. APOKALIPSA  
X-WINGI. CIOS ŁASKI



*George'owi Lucasowi*

*Wszechświat, który stworzył, jest tak pełen życia i magii,  
że pamiętam nie tylko, kiedy po raz pierwszy  
zobaczyłem film, ale także, kiedy po raz  
pierwszy zobaczyłem jego zapowiedź.  
Gdyby ktoś powiedział mi wtedy, że będę  
pisał dalszy ciąg historii tego wszechświata,  
stwierdziłbym, że jest stuknięty.  
Raz jeszcze, panie Lucas, spełnił pan czyjeś marzenie.*



## ROZDZIAŁ 1

---

CORRAN HORN WCIĄŻ jeszcze czuł, jak pałą go policzki na samo wspomnienie oceny, która padła z ust komandora Antille-sa, a dotyczyła jego ostatniej misji w symulatorze. Powiedział: „Dobry jesteś, Corran, ale nie tak dobry, jak Luke Skywalker”. Był to zwyczajny komentarz, wygłoszony obojętnym tonem; nie okrutna uwaga, obliczona na zmiążdżenie morale krytykowanego, a jednak Corran boleśnie odczuł słowa dowódcy. „Nigdy nawet nie próbowałem sugerować, że jestem aż tak dobrym pilotem”.

Horn potrząsnął głową. „Jasne, że nie. Po prostu chcia-łem, żeby było to dla nas wszystkich najzupełniej oczywiste”. Przebiegł palcami po włącznikach uruchamiających „silniki” symulatora X-winga.

– Zielony Jeden, cztery odpalone, gotów do startu. – Pod-świetlane przełączniki, klawisze i ekrany wypełniające kokpit

błysnęły, budząc się do życia. – Zasilanie podstawowe i zapasowe na pełną moc.

Ooryl Qrygg, gandyjski skrzydłowy Horna, wyrecytował podobną procedurę przedstartową nieco piskliwym głosem.

– Zielony Dwa gotów.

Trójka i Czwórka zgłosiły się zaraz potem, a na ciemnych ekranach zastępujących iluminatory kokpitu pojawił się obraz kosmicznej pustki usianej punkcikami gwiazd.

– Gwizdek, skończyłeś obliczenia nawigacyjne?

Zielono-biała jednostka R2, osadzona w gnieździe za plecami mężczyzny, gwizdnęła przeciągle i po chwili kolumny współrzędnych rozbłysły na głównym ekranie. Corran wcisnął klawisz, by wysłać koordynaty do pozostałych pilotów Klucza Zielonych.

– Prędkość nadświatlna. Spotkamy się w punkcie „Wybawienie”.

Gdy aktywował hipernapęd myśliwca, gwiazdy rozciągnęły się na moment w długie, jarzące się smugi, a potem znowu zamieniły w połyskujące plamki, obracające się wolno zgodnym ruchem i tworzące swoisty tunel białego światła. Corran z trudem zapanował nad odruchem sięgnięcia po drążek sterowy, by zahamować pozorny ruch wirowy maszyny. W przestrzeni, a zwłaszcza w nadprzestrzeni, pojęcia „góry” i „dołu” były względne. To, w jakim położeniu statek mknął po osiągnięciu nadświatlnej, nie miało znaczenia; liczyło się tylko utrzymanie właściwego kursu – obliczonego wcześniej przez Gwizdka – i rozwinięcie odpowiedniej prędkości tuż przed dokonaniem skoku. Myśliwiec był więc zupełnie bezpieczny.

Wpakowanie się prosto w czarną dziurę mogłoby jedynie ułatwić tę misję. Wszyscy piloci drżeli na myśl o misji szkoleniowej rozgrywanej według scenariusza zwanego

„Wybawieniem”. Punktem wyjścia dla tej symulacji był atak sił imperialnych na rebelianckie jednostki ewakuacyjne, przeprowadzony na krótko przed zniszczeniem pierwszej Gwiazdy Śmierci. Fregata „Wybawienie” czekała na przybycie trzech promów typu Medevac i korwety „Korolev”, które miały zacumować i wylądować grupę rannych, podczas gdy imperialna fregata „Warspite” skakała po całym układzie, wypuszczając grupki myśliwców i bombowców typu TIE z zadaniem wyrządzenia jak największych szkód.

A bombowce, wylądowane pociskami do granic możliwości, mogły spowodować niemałe szkody. Wszyscy piloci, którzy mieli okazję zapoznać się ze scenariuszem „Wybawienie” znali także jego drugą nazwę: „Requiem”. „Warspite” wypuszczał wprawdzie ogółem tylko cztery myśliwce gwiazdne i pół tuzina bombowców – zwane w slangu pilotów odpowiednio „gałami” i „dublami” – lecz czynił to w takim układzie przestrzennym, że ocalenie „Korolewa” było właściwie niemożliwe. Korweta była wielkim i łatwym celem, więc bombowce TIE bez trudu lokowały w niej swoje śmiertcionośne ładunki.

Punciki gwiazd znowu się wydłużyły, zwiastując wyjście maszyny z nadprzestrzeni. Za lewoburtowym iluminatorem Corran dostrzegł bryłę „Wybawienia”. Chwilę później Gwizdek poinformował, że pozostałe myśliwce i wszystkie trzy promy Medevac także dotarły na miejsce. Piloci zameldowali o gotowości do akcji i zaraz potem pierwszy z nich rozpoczął manewr dokowania przy burcie fregaty.

- Zielony Jeden, tu Zielony Cztery.
- Mów, Czwórko.
- Lecimy „z książki”, czy wymyślimy coś finezyjnego?

Corran zawahał się moment, nim odpowiedział. Mówiąc „z książki”, Nawara Ven miał na myśli wydumany przez kogoś mądrego ogólny plan akcji. Według jego założeń jeden

z pilotów powinien odegrać rolę ogara: popędzić na spotkanie pierwszego klucza myśliwców TIE, podczas gdy pozostałe trzy maszyny trzymałyby dystans, czając się w pobliżu korwety. Tak długo, jak trzy X-wingi pozostawały w odwodzie, „Warspite” rozstawiał swój towar w przyzwoitej odległości od „Korolewa”. Gdy tylko podchodziły bliżej, fregata zaczynała działać znacznie śmieiej, a cała symulacja szybko zmieniała się w krwawą jatkę.

Problem z działaniem „z książki” polegał na tym, że była to niezbyt genialna strategia. Samotny pilot musiał rozprawić się z pięcioma maszynami typu TIE – dwiema „gałami” i trzema „dublami” – bez niczyjej pomocy, a potem zawrócić i załatwić kolejnych pięciu przeciwników. Nawet przy założeniu, że nadlatywali falami, szanse na przetrwanie w takich warunkach były prawie żadne.

Tylko że każde inne rozwiązanie przynosiło katastrofalne skutki. A poza tym, który z lojalnych synów Korelii przejmował się kiedykolwiek szansami?

– Lecimy „z książki”. Grzejcie silniki i sprzątajcie po mnie.

– Zrobione. Powodzenia.

– Dzięki. – Corran dotknął prawą ręką talizmanu, który nosił na łańcuszku zapiętym wokół szyi. Choć przez toporne rękawice i grubą tkaninę skafandra ledwie wyczuwał zarys monety, dobrze znane uczucie metalu ocierającego się o skórę na wysokości mostka wywołało uśmiech na jego twarzy. „Przyniósł ci sporo szczęścia, tato” – pomyślał. „Miejmy nadzieję, że jego moc jeszcze się nie wyczerpała”.

Horn otwarcie przyznawał, że w trudnym okresie przystosowawczym w siłach Sojuszu niejednokrotnie zdarzało mu się polegać wyłącznie na łucie szczęścia. Nawet opanowanie żołnierskiego slangu przychodziło mu z niejaką trudnością. Przystawienie się ze stosowania nazwy „myśliwiec gwiazdny

typu TIE” na „gałę” czy „Interceptor – myśliwiec przechwytyjący typu TIE” na „skosa” miało jeszcze jakiś sens. Były jednak i takie terminy, które ukuto według logiki zupełnie dla niego niezrozumiałej. Wszystko, co wiązało się z Rebelią, wydawało się Korelianinowi dziwne w porównaniu z tym, co znał z poprzedniego życia. Przystosowanie się do nowych zasad nie było łatwe.

„Podobnie jak zwycięstwo w tym scenariuszu” – pomyślał.

„Korolev” pojawił się nagle znikąd i ruszył w stronę „Wybawienia”, znacznie skracając Corranowi czas do namysłu. W wyobraźni Horn przerabiał już ten scenariusz setki razy. Podczas poprzednich symulacji, gdy służył jako ochrona innemu „ogarowi”, kazał Gwizdkowi rejestrować dane dotyczące czasu przelotu maszyn wroga, stylów walki i typowych wektorów ataku. Choć sterowanie myśliwcami i bombowcami TIE powierzano różnym kadetom, maksymalne osiągi statków tworzyły stałą ograniczającą możliwości pilotów, a przy tym spora część wstępnej fazy ataku była z góry zaprogramowana przez komputer symulatora.

Ostry pisk Gwizdka ostrzegł Corrana o pojawieniu się „Warspite’a”.

– Coś pięknego. Jedenaście kilosów za mną. – Horn ściągnął drążek sterowy w prawo, wykonując maszyną szeroki łuk. Wyprowadziwszy ją z wirażu, mocno pchnął przepustnicę, by uwolnić pełną moc silników. Prawą dłoń pstryknął kolejnym przełącznikiem, ustawiając płaty skrzydeł w pozycji bojowej. – Tu Zielony Jeden. Wchodzę.

Głos Rhysati, który rozległ się w jego słuchawkach, był spokojny i mocny.

– Spłyń po nich jak ślina po Hutcie.

– Postaram się, Zielona Trzy. – Corran uśmiechnął się i pomachał skrzydłami myśliwca, przelatując przez formację

Sojuszu i zmierzając dalej, ku „Warspite’owi”. Gwizdek basowym buczeniem obwieścił pojawienie się trzech bombowców TIE, a po chwili świsnął o kilka tonów wyżej, gdy tylko dołączyły do nich dwa myśliwce.

– Gwizdek, oznacz bombowce jako cele jeden, dwa i trzy. – Droid zajął się wykonaniem rozkazu, Corran zaś przestawił dziobowe tarcze na maksymalną moc i wywołał na głównym ekranie program celowniczy działek laserowych. Lewą ręką poruszył pokrętle kalibracyjnym umieszczonym na rękojeści drążka sterowego, by linie celownika skrzyżowały się na dwóch nieprzyjacielskich jednostkach. „Nie jest źle” – zdecydował. „Mam ze trzy kilosy między gałami a bombowcami”.

Prawa ręka Horna znowu musnęła ukrytą pod kombinezonem monetę. Pilot wziął głęboki wdech i powoli wypuścił powietrze, a potem chwycił drążek sterowy i zawiesił kciuk tuż nad spustem. Na wyświetlaczu przeziernym, wokół odległego o dwa kilometry myśliwca prowadzącego klucz wrogich maszyn, ukazał się żółty prostokąt. Po chwili zmienił barwę na zieloną – znalazł się dokładnie w miejscu przecięcia linii celowniczych generowanych przez HUD – i w kokpicie rozległ się przenikliwy skrzek Gwizdka. Corran wcisnął spust, posyłając ku prowadzącej jednostce trzy serie laserowych błyskawic.

Pierwsza minęła cel, za to druga i trzecia przedarły się przez kulisty kokpit. Sześciokątne panele baterii słonecznych oderwały się od wsporników i pomknęły w przestrzeń, a silniki jonowe eksplodowały, stając się chmurą rozżarzonego gazu.

Corran poderwał X-winga ku górze i wykonał szybką bocznię, po czym przeleciał przez środek tego, co przed chwilą jeszcze było myśliwcem TIE. Ogień laserowy z działek drugiej gały rozświetlił powierzchnię tarcz dziobowych rebelianckiej maszyny, ograniczając Hornowi widoczność.

Gwizdek zawył żałośnie; najwyraźniej nie podobało mu się to, że chwilowo stali się łatwym celem. Corran strzelił pospiesznie i wiedział, że trafił, lecz TIE minął go w pędzie i pomknął w stronę „Korolewa”.

„Pora dopisać nowy rozdział w tym scenariuszu”. Korelianin zdławił przepustnicę, zmniejszając ciąg niemal do zera, i pozwolił maszynie wytracić prędkość.

– Gwizdek, wywołaj cel numer jeden.

Wizerunek pierwszego z bombowców wypełnił ekran kokpitu. Corran przestawił system kontroli ognia na obsługę torped protonowych. HUD pokazywał teraz nieco większy prostokąt, astromech zaś – popiskując z cicha – zajął się transferem danych do komputera celowniczego, które miały umożliwić namierzenie celu.

– Zielony Jeden, twoja prędkość spadła do jednego procenta. Potrzebujesz pomocy?

– Zaprzeczam, Zielony Dwa.

– Corran, co ty właściwie robisz?

– Przerabiam „książkę” na „nowelkę”. – „Mam nadzieję” – dodał w myśli.

Linie generowane w powietrzu przez HUD rozjarzyły się czerwienią, a poświstywanie droida astromechanicznego stało się bardziej jednostajne. Corran wcisnął spust, wypuszczając pierwszy pocisk.

– Wywołaj cel numer dwa. – HUD wyświetlił najpierw żółty, a potem czerwony prostokąt. Druga torpeda pomknęła w kierunku nieprzyjacielskiej jednostki.

Liczby symbolizujące dystans szybko zbliżały się do zera – pociski były już niemal u celu. Pokonawszy odległość dwóch kilometrów, pierwsza torpeda dosięgła bombowca TIE i rozniosła go na strzępy. Kilka sekund później drugi pocisk dopadł swoją ofiarę. Eksplozja pokaźnego ładunku bomb rozświetliła

kokpit X-winga niczym wybuch supernowej, ale po chwili pozostała po niej tylko ciemność kosmosu.

– Wywołaj cel numer trzy.

Wydając astromechowi rozkaz, Horn wiedział już, że – biorąc pod uwagę szybko zmniejszający się dystans do obiektu – oddanie celnego strzału będzie prawie niemożliwe.

– Skasuj cel numer trzy.

Corran zwiększył ciąg silników w chwili, gdy bombowiec śmignął obok niego i natychmiast wykonał zwrot. Przełączył system kontroli ognia z powrotem na obsługę działek laserowych i nie spuszczał z oka ogona nieprzyjacielskiej maszyny.

Pilot dubla robił wszystko, żeby zgubić pościg. Gwałtownie rzucił swoją maszynę na lewo i błyskawicznie skontrował długim, ciasnym skrzętem w prawo, ale Corran ani myślał pozwolić mu na ucieczkę. Zmniejszył nieco prędkość, by nie wyprzedzić bombowca, i wiernie powtarzał jego manewry. Wreszcie wyrównał lot, wciąż wisząc na ogonie dubla, i posłał w jego stronę dwie serie. Komputer celowniczy zameldował o uszkodzeniu celu.

Prawy płat bombowca uniósł się, gdy maszyna zaczęła wykonywać beczkę, a X-wing natychmiast uczynił to samo. Gdyby poleciał prosto, strzały minęłyby cel i TIE przetrwałby jeszcze kilka sekund. Corran jednak utrzymał wroga na celowniku i dwiema krótkimi seriami rozerwał pękate kadłuby dubla na strzępy.

Pchnął teraz przepustnicę do oporu, rozglądając się za myśliwcem, który umknął mu chwilę wcześniej. Znalazł go w odległości dwóch kilometrów: przeciwnik zmierzał w kierunku „Korolewa”. Z przeciwnej strony do korwety zbliżało się kolejnych pięć maszyn typu TIE; te jednak miały do pokonania dystans osiemnastu kilometrów. „Cholera, ten bombowiec zabrał mi więcej czasu, niż mogłem mu poświęcić”.

Znów przełączył się na wyrzutnie torped i namierzył ostatni myśliwiec ocalały z rozgromionego klucza. Wydawało mu się, że mijają całe wieki, nim HUD wyświetlił czerwony prostokąt wokół wybranego celu. Corran odpalił pocisk i przez moment obserwował eksplozję maszyny, a potem skoncentrował całą uwagę na nowej grupie przeciwników.

– Zielony Jeden, mamy się włączyć?

Corran pokręcił głową.

– Zaprzeczam, Dwójka. „Warspite” jeszcze tu jest; mógłby wyrzucić kolejny klucz maszyn – wyjaśnił i westchnął ciężko. – Szykujcie się do przechwycenia tych myśliwców, ale nie odchódźcie dalej niż na kilometr od „Korolewa”.

– Robi się.

„Bardzo dobrze” – uznał Corran. „Zajmą się myśliwcami, a ja zrobię porządek z dublami”. Przyjrzał się uważnie danym nawigacyjnym nanoszonym przez Gwizdka na ekran główny. „Korolew”, bombowce i jego X-wing tworzyły szybko kurczący się trójkąt. Gdyby poleciał teraz bezpośrednio ku dublom, musiałby stopniowo zakrzywiać kurs, a to kosztowałoby go zbyt wiele czasu – czasu, który przeciwnik wykorzystałby na skrócenie dystansu do korwety i zrzućenie na nią zabójczego ładunku, a wtedy strącanie bombowców miałoby wyłącznie symboliczny sens.

– Gwizdek, wylicz mi kurs przechwytyjący w odległości sześciu kilosów od „Korolewa”.

Droid gwizdnął radośnie, jakby te obliczenia były tak proste, że nawet człowiek mógłby bez wysiłku wykonać je w pamięci. Kierując maszynę ku podanym współrzędnym, Corran zdał sobie sprawę, że będzie miał nieco ponad minutę na załatwienie bombowców, nim „Korolew” znajdzie się w ich zasięgu rażenia. „Nie wystarczy mi czasu” – zdecydował.

Trącił dwa przełączniki, by przekierować moc generatora zajętego doładowywaniem tarcz i laserów na zasilanie

silników. Zanim kompensator przyspieszenia zdołał zareagować na nagłą zmianę prędkości statku, ogromna siła wtłoczyła Corrana w miękkie poduszki fotela. „Lepiej, żeby mi się udało...”

– Zielony Jeden, „Warspite” skoczył w nadprzestrzeń. Możemy uderzyć na myśliwce?

– Potwierdzam, Trójko. Bierzcie je. – Corran zmarszczył brwi na myśl, jak szybko jego towarzysze unicestwią nieprzyjacielskie maszyny. Tym sposobem będą mieli prawo do udziału w chwale zwycięstwa, ale on i tak wołał stracić na ich rzecz dwa myśliwce TIE, by ocalić korwetę. Może komandor Antilles zdołałby samodzielnie rozwalić wszystkie TIE, ale w końcu nie bez powodu na burcie jego maszyny namalowane były dwie Gwiazdy Śmierci.

– Gwizdek, oznacz pozostałe bombowce jako cele cztery, pięć i sześć. – Odległość do punktu przechwycenia skurczyła się do trzech kilometrów, a dzięki zwiększeniu prędkości lotu czas przeznaczony na walkę wydłużył się o trzydzieści sekund. – Wywołaj cel numer cztery.

Komputer celowniczy wyświetlił schemat sytuacji. X-wing podchodził do wybranego bombowca pod kątem czterdziestu pięciu stopni, a to oznaczało, że sporo zszedł z kursu. Corran błyskawicznie przestawił generator na tryb ładowania laserów i tarcz, a potem sięgnął do zasobów mocy kwartetu silników fuzyjnych Incom 4L4 i również przełączył jej część na zasilanie systemów uzbrojenia i osłon.

Taka dystrybucja energii musiała wpłynąć na prędkość maszyny. X-wing zwolnił, a Corran ściągnął nieco drążek sterowy, ustawiając myśliwiec na kursie kolizyjnym, dokładnie naprzeciwko zbliżających się bombowców. Delikatnie trącając stery, nakierował celownik na sylwetkę pierwszego dubla.

Żółte linie wyświetlane przez HUD wreszcie rozjarzyły się czerwienią. Corran odpalił torpedę.

– Wywołaj piątą – polecił. Tym razem prostokąt otaczający cel poczerwieniał niemal natychmiast i radosne poświętywanie astromecha znowu wypełniło kokpit. Korelianin wystrzelił po raz drugi. – Wywołaj szóstą.

Gwizdek pisnął ostrzegawczo.

Corran spojrzął na monitor. Między raportami o trafieniach torped dostrzegł krótką notatkę o Zielonym Dwa.

– Zielony Dwa, zgłoś się.

– Już po nim, Jeden.

– Dorwał go myśliwiec?

– Nie ma czasu na gadanie... – Końcówka wypowiedzi Twi'leka siedzącego za sterami Czwórki utonęła w powodzi elektrostatycznych trzasków.

– Rhysati?

– Załatwiłam jednego, ale ten ostatni jest naprawdę dobry.

– Trzymaj się.

– Spróbuję.

– Gwizdek, wywołaj cel numer sześć.

Astromech gwizdnął z cicha. Ostatni bombowiec minął już punkt przechwycenia i pędził w stronę „Korolewa”. Pilot wprowadził szeroką maszynę w powolny ruch wirowy, by utrudnić namierzanie przez przeciwnika. „Korolew” z kolei był na tyle dużą jednostką, że nawet obracający się bombowiec mógł skutecznie zrzucić na niego swój ładunek.

A kiedy już to zrobi, „Korolew” zmieni się w stertę kosmicznego śmiecia. Corran przełączył system kontroli ognia na działka laserowe i przyspieszył lot. Choć od celu dzieliły go jeszcze dwa kilometry, posłał w jego stronę kilka pojedynczych promieni energii. Wiedział, że prowadzenie ostrzału na taki dystans raczej nie ma szans powodzenia, ale miał nadzieję,

że wiązki mijające kokpit dubla przynajmniej dadzą pilotowi do myślenia. „A ja przecież chcę, żeby myślał o mnie – stwierdził – a nie o tej spokojnie pasącej się nerfetcie”.

Ponownie przełączył moc na zasilanie silników i maszyna przyspieszyła gwałtownie. Kolejne dwie wiązki z działek spłoszyły nieco przeciwnika, ale mimo korekty kursu nie przestał zbliżać się do celu. Obroty bombowca stawały się coraz wolniejsze w miarę, jak sylwetka korwety rosła w iluminatorze. Nagle, gdy Corran rozpoczął kolejną rundę strzałów, przeciwnik szarpnął sterami i dubel odskoczył w lewo.

Korelianin zmrużył oczy. To na pewno Bror Jace. Wydaje mu się, że nadszedł czas na rewanż. Pilot bombowca, mężczyzna z Thyferry, zajmował – zdaniem Corrana – drugie miejsce w eskadrze pod względem umiejętności. „Zaraz rozwali «Korolewa» i do końca życia będę wysłuchiwał jego przechwałek” – pomyślał. „Chyba że...”

Horn przełączył całą moc na tarczę dziobową, pozostawiając ogon swego statku równie bezbronnym, jak cały pozbawiony osłon bombowiec przeciwnika. Wykonując powolną beczkę, dokładnie tak, jak czynił to Jace, stale przyspieszał. Gdy obie maszyny ponownie wyrównały lot, posłał pojedynczy strzał w stronę dwukadłubowca. Wiązka oderwała fragment płata, lecz Jace zanurkował nagle, schodząc z linii ognia. „Zaczyna się!”

Corran energicznie pchnął drążek sterowy, by podążyć śladem umykającej maszyny, ale że poruszał się z prędkością większą o dobrych dwadzieścia procent, X-wing zamiast ciasnego zwrotu wykonał obszerną pętlę. Zanim Korelianin obrócił myśliwiec, by znowu wyjść na prostą, bombowiec Jace’a już siedział mu na ogonie.

Dubel nie zdążył jednak posłać w stronę rebelianckiego myśliwca ani jednego pocisku: Corran ostro skręcił w lewo

i oddalił się ze strefy ostrzału. Prosty manewr i prosta odpowiedź. Nie patrząc nawet na instrumenty i nie zwracając uwagi na ostrzegawcze piski Gwizdka, zmniejszył ciąg silników i doładował tarcze. Jeszcze tylko sekunda...

Odpowiedzią Jace'a na nagły zwrot Horna było gwałtowne odwrócenie ciągu silników. Zadzierając dziób maszyny ku górze i nawracając z przechyłem na skrzydło w tym samym kierunku, w którym oddalił się X-wing, Bror zdołał wykonać skręt na tyle ciasny, że jego bombowiec szybko zbliżał się do pędzącego po znacznie obszerniejszym łuku myśliwca. „Zbyt szybko, by wpakować w niego torpedę – pomyślał Corran – lecz wystarczająco wolno, żeby strzelić z laserów”.

Bombowiec TIE runął do bezpośredniego ataku. Alarmy zderzeniowe wyły przeraźliwie, a Corran nieomal czuł narastające podniecenie Jace'a, który obserwował zza okrągłej szyby błyskawicznie rosnącą sylwetkę X-winga. Korelianin wiedział, że przeciwnik odda szybki strzał i jeśli nie trafi – nawróci, rozwścieczony niepowodzeniem, ale szczęśliwy na myśl o tym, że usmaży go, zanim zabierze się do „Korolewa”.

Pilot X-winga pstryknął przełącznikiem, przenosząc maksymalną moc na osłony rufowe.

Tarcza zmaterializowała się w postaci niewidzialnej półsfery w odległości mniej więcej dwudziestu metrów za myśliwcem. Jako pole z założenia przeznaczone do zatrzymywania zarówno energii, jak i strzałów z broni o charakterze kinetycznym, bez trudu mogła ochronić maszynę przed ogniem z pary laserów dubla. Gdyby jednak TIE użył pocisków, tarcza – nawet gdyby zdołała powstrzymać atak – mogłaby ulec przeciążeniu, a może i zniszczeniu.

Bombowiec, którego masa własna znacznie przekraczała ciężar ukrytych w jego ładowni pocisków, mógłby siłą

rozpędu przełamać opór tarcz i staranować myśliwiec, ale uderzając w osłony pod kątem, jedynie odbił się i gwałtownie zmienił kurs. Kolidzja odebrała polu siłowemu połowę mocy i solidnie wstrząsnęła statkiem, lecz X-wing nie doznał prawie żadnych uszkodzeń.

Nie dało się tego powiedzieć o pozbawionym osłon bombowcu. Spotkanie z silnymi tarczami, którego właśnie doświadczył, można porównać do czołowego zderzenia rozpędzonego pojazdu z ferrobetonową ścianą, przy prędkości sześćdziesięciu kilometrów na godzinę. I choć taka próba nie skończyłaby się unicestwieniem pojazdu lądowego, należało pamiętać, że statki kosmiczne wielkości myśliwca to znacznie delikatniejsze konstrukcje. Lewoburtowy płat wgiął się jeszcze mocniej do środka, niemal zawijając się wokół kokpitu bombowca. Kadłuby skrzyły się względem siebie tak, że dysze silników zwrócone były teraz w dość przypadkowych kierunkach, przez co cała konstrukcja wpadła w chaotyczną rotację i mknęła coraz dalej w głąb symulatorowej przestrzeni.

– Zielona Trzy, widziałas to?

Odpowiedzi nie było.

– Gwizdek, co się stało z Trójką?

Astromech gwizdnął posępnie.

„Sithowe nasienie...” Corran sięgnął do przełącznika trybu pracy osłon, by wyrównać stan dziobowych i rufowych tarcz.

– Gdzie on jest?

Na ekranie głównym pojawił się obraz samotnego myśliwca TIE, mknącego lotem koszącym nad pancierzem „Korolewa”. Mała, niezgrabna jednostka sprawnie manewrowała przy maszynowej korwecie, z łatwością unikając anemicznego ostrzału z baterii pokładowych. „Godna podziwu odwaga ze strony pilota” – pomyślał Corran i uśmiechnął się. „A może tylko arogancja, za którą warto wymierzyć karę?”

Korelianin wywołał program obsługi wyrzutni torped i namierzył ruchliwy myśliwiec. TIE próbował się wyrwać, ale ogień turbolaserowy ograniczał jego pole manewru. Prostokąt generowany przez HUD poczerwieniał i w tej samej sekundzie Horn wystrzelił torpedę.

– Kij ci w gałę.

Pocisk pomknął wprost do celu, ale pilot imperialnej maszyny w ostatniej chwili szarpnął sterem i umknął w lewo. Torpeda przeleciała bokiem i zniknęła w przestrzeni. „Ładny zwód!” Corran prowadził teraz X-winga w dół po łuku, próbując wejść na kurs, którym poruszał się przeciwnik. Zanim jednak ukończył manewr, TIE zniknęła już z przedniego iluminatora i nagle pojawił się w tylnym. Horn pociągnął ster w prawo i do siebie, podrywając maszynę w górę i w bok, a zaraz potem wykonał dokładnie odwrotny ruch.

Strzał z działek laserowych wstrząsnął kokpitem symulatora. „Całe szczęście, że mam jeszcze tylne tarcze!” – pomyślał Corran i wzmocnił je energią z laserów, a następnie wyrównał moc pól ochronnych przed dziobem i za ogonem. Rzucając maszynę to w prawo, to w lewo, unikał świetlistych błyskawic nadlatujących z tyłu. Śmiercionośne wiązki energii pojawiały się znacznie bliżej, niż sobie tego życzył.

Był pewien, że to Jace sterował bombowcem, którego unieszkodliwił przed momentem, a Jace był jedynym pilotem w jednostce, mogącym dotrzymać mu pola. Nie licząc dowódcy. Corran uśmiechnął się szeroko. „Wpadł pan sprawdzić, jaki jestem dobry, komandorze Antilles?” – pomyślał. „Zaraz się pan przekona”.

– Trzymaj się mocno, Gwizdek. Czeka nas mała przejażdżka.

Horn ani trochę się nie przejął żalonym jękiem droida. X-wing wykonał szybką beczkę przez lewe skrzydło. Ostro

ściągnięty ster przerwał manewr w połowie i sprawił, że maszyna błyskawicznie zesła z poprzedniego kursu. TIE utrzymał się jednak na jej ogonie i zdołał ściąć nieco łuk, dramatycznie skracając dystans. Corran znowu obrócił myśliwiec o dziewięćdziesiąt stopni, tym razem przechodząc w gwałtowne nurkowanie połączone z odwróceniem ciągu silników. Po trzech sekundach otworzył przepustnicę i mocno szarpnął ster ku sobie, by zawrócić ku górze i znaleźć się za plecami ścigającego.

Seria strzałów z czterech działek X-winga minęła cel daleko z prawej strony, bo TIE w mgnieniu oka odbił w lewo. Rebeliancki myśliwiec znowu rozwinął maksymalną prędkość i ruszył za uciekinierem. Corran pozwolił, by jego maszyna wzbija się ponad krzywą, po której poruszał się TIE, a następnie położył ją w taki skręt, by pędząc po znacznie ciaśniejszym łuku, skróciła dystans i znowu znalazła się na ogonie przeciwnika. Tym razem TIE prysnął z linii strzału na prawo, a Corran odszedł pętlą w przeciwnym kierunku.

Przez chwilę obserwował na ekranie, jak dystans między dwoma myśliwcami zwiększa się do półtora kilometra, a następnie zwolnił. „W porządku” – ucieszył się. „Chce pan spróbować dziób w dziób? Ja mam tarcze, a pan nie”. Jeżeli komandor Antilles miał chęć popełnić rytualne samobójstwo, Corran ochoczo mu w tym pomoże. Pociągnął ster ku sobie i wykonał klasyczną pętlę z przewrotem. „Już lecę!”

Dwa myśliwce gwiazdne pędziły z przeciwnych stron kursem kolizyjnym. Corran wziął przeciwnika na celownik i czekał na odpowiedni moment do oddania jednego zabójczego strzału. Brak tarcz sprawiał, że TIE przestałby istnieć już po pierwszym precyzyjnym trafieniu, a Horn bardzo chciał rozegrać finał właśnie w taki czysty sposób. Prostokąt wyświetlanego celownika migotał zielenią, gdy TIE korygował

kurs, aż wreszcie zaświecił jednostajnym zielonym blaskiem, gdy ostatecznie namierzył cel.

Imperialna maszyna bluznęła ogniem z maksymalnej odległości i raz po raz trafiała, lecz z takiego dystansu jej lasery nie mogły zaszkodzić tarczom X-winga. Corran zaczął się zastanawiać, po co właściwie Wedge tak szafuje energią. Dopiero po chwili, spoglądając na migoczący znowu prostokąt celownika, zrozumiał. „Te jaskrawe błyski na polu ochronnym zaburzą pracę mojego systemu celowniczego!” – zdenerwował się. „Lepiej załatwię go od razu”.

Corran wcisnął kciukiem spust, posyłając w stronę rozpedzonego myśliwca czerwone laserowe igły. Nie potrafił ocenić, czy wiązki dosięgły celu. W kokpicie rozbłysły światła wskaźników alarmowych, a Gwizdek skutecznie zagłuszał inne dźwięki panicznym świergotem. Ekran główny zgasł, tarcze wysiadły, a system kontroli ognia nie reagował na polecenia.

Pilot wyjrzał przez boczne iluminatory.

– Gwizdek, gdzie on się podział?

Ekran ożył nagle i ukazały się na nim długie kolumny komunikatów diagnostycznych. Dane o uszkodzeniach jarzyły się krwistą czerwienią.

– Skanery padły, lasery siadły, tarcze leżą, napęd stoi! A ja dryfuję w przestrzeni jak Hutt w bloku.

Skoro cały zestaw sensorów nie nadawał się do użytku, to astromech po prostu nie miał skąd wziąć danych o przeciwniku, jeśli tylko myśliwiec TIE zdołał wydostać się poza zasięg wątych anten wbudowanych w obwody droida. Gwizdek obwieścił Hornowi tę wiadomość smętnym buczeniem.

– Spokojnie, Gwizdek. Na początek spróbuj uruchomić tarcze. Spiesz się. – Corran nie przestawał rozglądać się dookoła w poszukiwaniu wrogiej maszyny. „Zostawia mnie pan, żebym się tu trochę pokisił?” – zapytał w duchu. „Najpierw

wykończy pan «Koroleva», a potem wróci po mnie?” Pilot zmarszczył brwi i poczuł ciarki wzdłuż kręgosłupa. „Ma pan rację, nie jestem Lukiem Skywalkerem. Cieszę się, że pańskim zdaniem jestem niezły, ale chcę być najlepszy!”

Usiana gwiazdami przestrzeń poczerwiała nagle i pokryła kabiny symulatora z sykiem uniosła się ku górze. Wokół otwartego kokpitu rozległy się głośnie śmiechy. Corran omal nie zatrzasnął osłony hełmu, wołałby nie pozwolić swoim towarzyszom oglądać dorodnych rumieńców, które wykwitły na jego policzkach. „Nie, nie zrobię tego” – postanowił. „Należy mi się kara”. Wstał odważnie, ściągnął hełm i potrząsnął głową.

– Nareszcie koniec.

Twi’lek, Nawara Ven, klasnął w rękę.

– Jakiś ty skromny, Corran.

– Słucham?

Jasnowłosa kobieta stojąca obok Twi’leka uśmiechnęła się promiennie do Horna.

– Wygrałeś scenariusz „Wybawienie”.

– Co?

Szarozielony Gand skinął głową i położył swój hełm na „dziobie” symulatora, w którym ćwiczył Korelianin.

– Zaliczyłeś dziewięć strąceń. Jace nie jest zachwycony.

– Dzięki za dobrą wiadomość, Ooryl, ale nie da się ukryć, że w końcu mnie zabili. – Corran zeskoczył na podłogę. – Ten, kto załatwił was troje, komandor Antilles, wreszcie dobrał się i do mnie.

Twi’lek wzruszył ramionami.

– Siedzi w tej robocie trochę dłużej niż ja, więc nic dziwnego, że mnie strącił.

Rhysati pokręciła głową, a jej złociste włosy zsunęły się z ramion.

– Niespodzianką było tylko to, że tak długo się z nami bawił. Jesteś pewien, że cię trafił?

Corran zmarszczył brwi.

– Zdaje się, że nie dostałem komunikatu o zakończeniu misji.

– Widzę, że nie masz wielkiego doświadczenia w umiieraniu w symulatorze. Gdybyś naprawdę zginął, wiedziałbyś o tym aż za dobrze. – Rhysati roześmiała się lekko. – Możliwe, że cię trafił, Corran, ale na pewno nie zabił. Przeżyłeś, więc wygrałeś.

Zaskoczony Horn zamrugął nerwowo i uśmiechnął się.

– No i dopadłem Brora, zanim rozwalil „Koroлева”. To mnie cieszy.

– I bardzo słusznie. – Mężczyzna o kasztanowych włosach i krystalicznie błękitnych oczach przecisnął się między Oorylem i Nawarą. – Jest pan wyjątkowo dobrym pilotem.

– Dziękuję.

Nieznajomy podał Hornowi rękę.

– Już myślałem, że wygram, ale kiedy zniszczył pan moje silniki, nie dałem rady uskoczyć przed torpedą. Naprawdę dobra robota.

Corran z wahaniem potrząsnął prawicą mężczyzny. Na czarnym kombinezonie lotniczym nie było ani nazwiska, ani baretek, jedynie barwne wszywki na lewym rękawie symbolizujące udział w bitwach o Hoth, Endor i Bakurę.

– Muszę przyznać, że był pan świetny w tym TIE.

– Miło mi to słyszeć, panie Horn. Trochę wyszedłem z wprawy, ale ta misja przyniosła mi całkiem sporą frajdę. – Mężczyzna puścił dłoń Corrana. – Następnym razem naprawdę pokażę panu, jak się lata.

Kobieta w mundurze porucznika floty musnęła ramię pilota myśliwca TIE.

– Admirał Ackbar czeka na pana. Zechce pan pójść ze mną...

Nieznamomy skinął z uznaniem głową pozostałym pilotom X-wingów.

– Dobra robota, proszę państwa. Gratuluję zwycięstwa w scenariuszu.

Corran w zamyśleniu spojrział na plecy odchodzącego mężczyzny.

– Myślałem, że walczę z komandorem Antillesem. Ten gość musiał być równie dobry jak on, skoro stracił was troje.

Końcówki głowogonów Nawary Vena drgnęły nieznacznie.

– Widocznie jest równie dobry.

Rhysati kiwnęła głową.

– Kręcił ósemki dookoła mnie.

– Ty przynajmniej go zobaczyłaś. – Gand zabębnił wszystkimi trzema palcami o kadłub symulatora. – Ooryl został złapany w chwili, kiedy namierzał jego skrzydłowego. Teraz Ooryl jest wolnym wodorem w przestrzeni symulatora. Ten człowiek jest bardzo dobry.

– Zgoda, ale co to za jeden? – Corran zmarszczył brwi. – Nie Luke Skywalker, to jasne, ale służył w Eskadrze Łotrów na Bakurze i przeżył Endor.

Twi'lek błysnął czerwonymi oczami.

– Wszywka z Endoru miała czarną kropkę pośrodku. To znaczy, że brał udział w ataku na Gwiazdę Śmierci.

Rhysati objęła ramieniem szyję Corrana i wsunęła pięść pod jego podbródek.

– A co za różnica kim on jest?

– Rhys, on zestrzelił troje z naszych najlepszych pilotów, unieruchomił mnie w przestrzeni i powiada, że trochę wyszedł w praprawy! Chcę wiedzieć, kto to taki, bo gość jest zdecydowanie niebezpieczny.

– Owszem, ale dziś to nie on był najbardziej niebezpieczny – odpowiedziała, drugą ręką biorąc pod łokieć Nawarę. – I dlatego, Corran, zapomnij, że byłeś oficerem śledczym, a ty, Nawara, nie myśl o tym, że byłeś prawnikiem. Dajcie sobie spokój. Dzisiaj jesteśmy pilotami i w dodatku walczymy po tej samej stronie – przypomniała, uśmiechając się słodko. – A człowiek, który wygrał scenariusz „Wybawienie” właśnie zamierza spełnić wszystkie te drinkowo-obiadowe obietnice, którymi przekupił swoich towarzyszy, by pomogli mu zwyciężyć.